

ŁĄCZNIK

BIBLIJNY

Nr 1 (79) 2019

Kwartalnik wydawany przez Mesjańskie Zbory Boże Dnia Siódmego

- Psalm 111
- Przypowieść o talentach
- Narodowość i obywatelstwo w świetle Pisma Świętego
- Chrześcijańska „mowa nienawiści”
- Jan Hus
- Biblijne zasady wiary
- Moja droga do Boga
- Nawrócenie mojego męża
- Z życia Zborów Bożych
- Prawa życia
- Rady Pawła

ŁĄCZNIK BIBLIJNY

Biblijny kwartalnik wydawany przez
Mesjańskie Zbory Boże Dnia Siódmego
Nr 1 (79) 2019

„Zborom Bożym, poświęconym w Chrystusie Jezusie, powołanym świętym, wraz ze wszystkimi, którzy wzywają Pana naszego Jezusa Chrystusa na każdym miejscu, ich i naszym: Łaska wam i pokój od Boga, Ojca naszego, i Pana Jezusa Chrystusa” (1 Kor 1,2-3).

Psalm 111

Halleluja. Z całego serca wysławiam Boga, w gronie prawych i w zgromadzeniu. Wielkie są dzieła Boże, godne badania przez wszystkich, którzy je kochają. Dzieło Jego jest okazałe i wspaniałe, a sprawiedliwość Jego trwa na wieki. Pamiętnymi uczynił cuda swoje; łaskawy i litościwy jest Bóg. Daje pożywienie tym, którzy się Go boją; na wieki pamięta o swoim przymierzu. Ukazał ludowi swemu potęgę dzieł swoich, dając im dziedzictwo narodów. Wierność i Prawo są dziełami rąk Jego, wszystkie Jego nakazy są niezawodne, ustanowione na wieki wieków, pełnione w wierności i prawości. Zesłał odkupienie ludowi swemu, ustanowił na wieki swoje przymierze. Świętość i lęk wzbudza imię Jego. Początkiem mądrości jest bojaźń Boga; wszyscy którzy ją okazują, są prawdziwie mądrzy. Chwała Jego trwa na wieki.

Redakcja: Bolesław Parma, Emil Stekla, Rafał Kowalewski, Jan Smyk
Kontakt: e-mail: boleslaw.parma@gmail.com nr tel. 661 316 897
44-300 Wodzisław Śl. skr. poczt. 35, strona internetowa: www.zboryboze.pl

Nasz kwartalnik jest bezpłatny. Jeśli jednak chcesz wesprzeć naszą działalność misyjną, to dobrowolne ofiary można wpłacać na konto bankowe: Mesjańskie Zbory Boże Dnia Siódmego, ING Bank Śląski, nr: **48 1050 1070 1000 0090 3049 4869**

PRZYPOWIEŚCI JEZUSA

Przypowieść o talentach

„Będzie tak jak z człowiekiem, który odjeżdżając, przywołał swoje sługi i przekazał im swój majątek, i dał jednemu pięć talentów, a drugiemu dwa, a trzeciemu jeden, każdemu według jego zdolności, i odjechał. A ten, który wziął pięć talentów, zaraz poszedł, obracał nimi i zyskał dalsze pięć. Podobnie i ten, który wziął dwa, zyskał dalsze dwa. A ten, który wziął jeden, odszedł, wykopał dół w ziemi i ukrył pieniądze pana swego. A po długim czasie powraca pan owych sług i rozlicza się z nimi. I przystąpiwszy ten, który wziął pięć talentów, przyniósł dalsze pięć talentów i rzekł: Panie! Pięć talentów mi powierzyłeś. Oto dalsze pięć talentów zyskałem. Rzekł mu Pan jego: Dobrze, sługo dobry i wierny! Nad tym, co małe, byłeś wierny, wiele ci powierzę; wejdź do radości pana swego. Potem przystąpił ten, który wziął dwa talenty, i rzekł: Panie! Dwa talenty i powierzyłeś, oto dalsze dwa talenty zyskałem. Rzekł mu pan jego: Dobrze, sługo dobry i wierny! Nad tym, co małe, byłeś wierny, wiele ci powierzę; wejdź do radości pana swego. Wreszcie przystąpił i ten, który wziął jeden talent, i rzekł: Panie! Wiedziałem o tobie, żeś człowiek twardy, że żniesz, gdzieś nie siał, i zbierasz, gdzieś nie rozsypywał. Bojąc się tedy, odszedłem i ukryłem talent twój w ziemi; oto masz, co twoje. A odpowiadając, rzekł mu pan jego: Sługo zły i leniwy! Wiedziałeś, że żnę, gdzie nie siałem, i zbieram, gdzie nie rozsypywałem. Powinieneś być więc dać pieniądze bankierom, a ja po powrocie odebrałbym, co moje, z zyskiem. Weźcie przeto od niego ten talent i dajcie temu, który ma dziesięć talentów. Każdemu bowiem, kto ma, będzie dane i obfitować będzie, a temu, kto nie ma, zostanie zabrane i to, co ma. A nieużytecznego sługę wrzucicie w ciemności zewnętrzne; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów” (Mt 25,14-30, por. Łk 19,11-27).

Powyższa przypowieść jest częścią większego fragmentu o rzeczach ostatnich i powrocie Mesjasza. Ważne jest zatem, aby być gotowym na powrót Pana. Ale czy tylko o tym mówi ta przypowieść? Czego uczy ponadto?

Przede wszystkim zwraca uwagę na właściciela wszelkich dóbr. Według Biblii jest nim Bóg, który stworzył niebo i ziemię (Rdz 1,1). Dlatego też w jednym z Psalmów czytamy: „Pańska jest ziemia i to, co ją napęlnia, świat i ci, którzy na niej mieszkają” (24,1). W innym miejscu Dawid wyznaje: „Twoją, Boże, jest wielkość i moc, i majestat, i sława, i chwała, gdyż wszystko, co jest na niebie i na ziemi, do ciebie należy, twoim Boże, jest królestwo i Ty jesteś wyniesiony jako głowa nad wszystko. Od ciebie po-

chodzi bogactwo i chwała. Ty władasz nad wszystkim, w Twojej ręce jest siła i moc, w Twojej ręce jest to, aby uczynić kogoś wielkim i mocnym” (1 Krn 29,11-12). Bogu więc zawdzięczamy wszelkie dobra duchowe, jak i materialne. Bóg też wie, komu i ile ze swoich dóbr powierzyć. Prawda ta szczególnie dotyczy darów duchowych. Nie oznacza to jednak, że Bóg jest stronniczy. Czytamy bowiem, że „Bóg nie względu na osobę, lecz w każdym narodzie miły Mu jest ten, kto się Go boi i sprawiedliwie postępuje” (Dz 10,34-35). Bóg uwzględni po prostu zarówno nasze oddanie, jak i wrodzone predyspozycje. Obdarowuje jednak każdego, bo chce, aby każdy czuł się potrzebny. Poza tym, niezależnie od darów duchowych, wszyscy posiadamy pewne naturalne zdolności. Rzecz jasna, również te zawdzięczamy Bogu i dlatego powinniśmy je skutecznie wykorzystać. Tym bardziej że przypowieść o talentach uczy, że w końcu nadejdzie taki dzień, kiedy wszyscy będziemy musieli się rozliczyć z otrzymanych darów (poznania) i możliwości. Wtedy też albo usłyszymy słowa pochwały i otrzymamy nagrodę, albo otrzymamy naganę i utracimy wszystko. Ewangelia Łukasza mówi o tym tak: „Ten sługa, który znał wolę pana swego, a nic nie przygotował i nie postąpił według jego woli, odbierze wiele razów. Lecz ten, który nie znał, choć popełnił coś karygodnego, odbierze niewiele razów. Komu wiele dano, od tego wiele będzie się żądać, a komu wiele powierzono, od tego więcej będzie się wymagać” (12,47-48).

Po drugie, przypowieść ta mówi różnych reakcjach obdarowanych.

Warto zauważyć, że zarówno pierwszy, jak i drugi sługa, od razu przystąpili do pracy. Rezultat też obydwu był jednakowy: pomnożyli otrzymane dobra. Dlatego pan nazwał ich „dobrymi i wiernymi”. Można więc powiedzieć, że przypowieść ta kładzie nacisk na wierność. Najważniejsze bowiem przesłanie Tory, to sprawiedliwość, miłosierdzie i wierność (por. Mt 23,23). Chrystus Pan nie omieszkał przecież powiedzieć: „Kto jest wierny w najmniejszej sprawie i w wielkiej jest wierny, a kto w najmniejszej jest niesprawiedliwy, i w wielkiej jest niesprawiedliwy” (Łk 16,10).

Niestety, zupełnie inna była postawa trzeciego sługi, który otrzymał jeden talent i „wykopał dół w ziemi i ukrył pieniądze pana swego”. Kiedy zaś przyszło do rozliczenia się ze swoim panem, człowiek ten zamiast odwzajemnić się swemu panu, podziękować mu za zaufanie i dobra, jakimi go obdarzył, oskarżył go, przypisując mu najgorsze cechy i intencje. Jego postawa dowiodła, że tak naprawdę był sługą złym, leniwym i nieużytecznym.

Podobnie i dziś postępuje wielu ludzi. Niektórzy wychodzą z założenia: „Jakim mnie Panie Boże stworzyłeś, taki jestem”. Ludzie tego pokroju nie są

zainteresowani zmianą swego położenia oraz życia. Przyjmując postawę bierną, zaprzeczają dane im przez Boga możliwości. Inni zaś boją się albo są zbyt ostrożni, aby zainwestować swoje siły, środki i zdolności w jakieś pozytywne przedsięwzięcie. Dlatego też niczego, co byłoby także błogosławieństwem dla innych, w życiu nie osiągają. Jeszcze inni uważają, że skoro posiadają tylko jeden talent, to w ogóle nie warto się trudzić. Przypowieść ta jednak – niezależnie od tego, kto kim jest, jakie ma możliwości i jaką pracę wykonuje – nie tylko zachęca do działania, ale także nakłada na nas obowiązek pracy (por. Wj 20,8-11). Każe nam też pamiętać, że skoro złych, leniwych i nieskutecznych pracowników nie potrzebuje żaden pracodawca, to tym bardziej Bóg. W Królestwie Bożym nie ma bowiem miejsca dla bezrobotnych.

Po trzecie, **przypowieść o talentach mówi o ogromnym skarbie – potencjale otrzymanym od Boga**. Przypomnijmy, że w starożytności talent był jednostką wagową złota lub srebra równą ok. 30-40 kg, a w średniowieczu nazwę tę zastosowano w systemie monetarnym. Dziś zaś oznacza wybitne uzdolnienie do czegoś. Jednak, chociaż zwykle za utalentowanych uznajemy ludzi wybitnie uzdolnionych, to prawdą jest, że każdy posiada jakiś szczególny dar. Problem w tym, że nie wszyscy zdają sobie z tego sprawę i nie wszyscy też dokładają odpowiednich starań, aby tę osobistą zdolność należycie rozwinąć i wykorzystać.

Przypowieść o talentach uświadamia nam więc, że każdy z nas posiada przynajmniej jeden talent. A skoro tak jest, to znaczy, że każdy z nas jest w posiadaniu skarbu-potencjału, którego nie sposób przecenić. Niezależnie od tego, czy posiadamy zdolności intelektualne, artystyczne, organizacyjne czy rzemieślnicze, możemy osiągnąć mistrzostwo w tym, co jest naszą prawdziwą pasją. Twórcze zaangażowanie w jakiegokolwiek dziedzinie niesie więc z sobą nie tylko wymierne korzyści materialne, ale przyczynia się także do naszego osobistego rozwoju i daje wiele satysfakcji.

Przypowieść o talentach przypomina nam więc, że wszyscy otrzymaliśmy od Boga jakieś dary – dobra. Poza tym przestrzega, aby tych darów nie pogrzebać w ziemi. Dlatego zachęca nas, aby je ustawicznie rozwijać. Jeśli bowiem tego zaniedbamy, bezpowrotnie utracimy je, i zamiast się intelektualnie, duchowo i zawodowo rozwijać, będziemy maleć. „Usługujmy [zatem] drugim tym darem łaski, jaki **każdy otrzymał**, jako dobrzy szafarze różlicznej łaski Bożej” (1 P 4,10).

Bolesław Parma

PROBLEMY SPOŁECZNE A BIBLIA

Narodowość i obywatelstwo w świetle Pisma Świętego

Czy obywatelstwo polskie i niebiańskie wykluczają się?

Czy można być chrześcijaninem i patriotą jednocześnie? Przy okazji 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości warto się zastanowić nad tym, czy patriotyzm i chrześcijaństwo wzajemnie się wykluczają, a też czy i jak jedno wpływa na drugie? Żyjemy w czasach, gdy znaczna część społeczeństwa nieszczęśliwie podzieliła się jakby na dwa zwalczające się obozy, z których każdy nadaje sobie miano prawdziwych patriotów, a przeciwnikom insynuuje faszyzm, nacjonalizm lub zdradę narodu. Należy przy tym pamiętać, że oto I i II wojna światowa były wojnami między narodami mniej lub bardziej uznającymi się za chrześcijańskie. Co gorsze, również i dziś na arenie międzynarodowej napięcia między narodami nie maleją, także w obszarach religijnych. W poniższym rozważaniu chciałbym przejrzeć kilka biblijnych fragmentów mówiących o naszej tożsamości oraz przedstawić wnioski, porównując wagę naszej przynależności do narodu ziemskiego i narodu niebiańskiego.

Nowy Testament o ziemskim patriotyzmie

Z Nowego Testamentu dowiadujemy się, że „*Nie masz Żyda ani Greka, nie masz niewolnika ani wolnego, nie masz mężczyzny ani kobiety; albowiem wy wszyscy jedno jesteście w Jezusie Chrystusie.*” (Gal 3,28). Czy są zatem jakieś przesłanki dotyczące patriotyzmu narodowego?

Jednym z ważniejszych tekstów, który mógłby na to wskazywać, jest fragment z Rz 13,1-8. Znajdujemy tam bowiem informacje mówiące, iż mamy podporządkować się władzy sprawującej rządy, gdyż pochodzi ona od Boga (13,1), a nieposłuszeństwo wobec władzy jest równoznaczne z nieposłuszeństwem Bogu (13,2,5,6). Nie chcę tu zbyt szczegółowo wchodzić w granice posłuszeństwa dla władzy, choć to też jest niebagatelny problem, nie od dzisiaj zresztą. O wszystkim zawsze musi jednak decydować nasze własne sumienie podległe Bogu. Generalnie powinniśmy się zgodzić co do tego, że w większości krajów na świecie panuje dzisiaj wolność religijna, a rządy nie zmuszają nas jako chrześcijan do łamania sumienia związanego ze Słowem Bożym. Jesteśmy także zobowiązani do uczciwego płacenia podatków państwu, którego jesteśmy obywatelami (13,6). Na koniec przywołanego

fragmentu znajdujemy – w moim rozumieniu – kluczowe stwierdzenie dla potrzeb niniejszego artykułu: „*Oddawajcie każdemu to, co mu się należy: komu podatek – podatek; komu cło – cło; komu szacunek – szacunek; komu cześć – cześć*” (13,7). Patrząc na ten werset w całym kontekście, wspomniany tu szacunek odnosi się do władzy i do państwa. Każdy uczciwy obywatel winien mieć świadomość, że działanie na szkodę rodzimego kraju i jego współobywateli jest nie tylko niezgodne z prawem państwowym, ale także z prawem Bożym. Zdrowo pojmowany patriotyzm jest więc postawą szacunku wobec naszej ziemskiej ojczyzny. Poprzez stanie się chrześcijanami nie zostajemy bowiem oderwani od naszych narodowych korzeni i fizycznego miejsca zamieszkania. W Apokalipsie Jana znajdujemy zapisek osadzony w rzeczywistości Nowego Nieba i Nowej Ziemi mówiący, że: „*W świetle miasta będą chodzić narody, a królowie ziemi wniosą do niego swoją chwałę*” (Ap 21, 24). Natomiast Paweł w mowie na Areopagu nadmienia, że narody są dziełem Bożym, On wyznacza ich granice i czasy, a ich powołaniem jest szukanie Boga (Dz 17,26-27). W świetle tych wersetów wierzę, iż zdroworozsądkowe poczucie przynależności narodowej nie jest niczym złym. Szacunek do tych, którzy sprawują rządy jest nakazem Bożym, niezależnie od tego, jak i czy podoba się nam lub nie podoba polityka uprawiana przez rządzących. Uważam, że konsekwencją tego szacunku powinna również być świadomość przeszłości i pamięć o tych, którzy o ten kraj troszczyli się i oddawali życie w jego obronie (weterani, bohaterzy, mężowie stanu) oraz dbanie o jego pomyślną przyszłość. To wszystko tyczy się patriotyzmu. Jednak na tym nie koniec.

Nowy Testament o „niebiańskim patriotyzmie”

Apostoł Paweł pisze „*Nasza ojczyzna jest w niebie*” (Flp 3,20) oraz „*jesteście współobywatelami świętych i domownikami Boga*” (Ef 2,19). Ap. Piotr zaś przypomina nam o tym, że jesteśmy na Ziemi uchodźcami, zatem nie jesteśmy w swojej ostatecznej ojczyźnie: „*Kochani, zachęcam was, abyście jako uchodźcy, jako ludzie nietutejsi, rezygnowali z żądz ciała, które walczą przeciwko duszy*” (1 P 1,11). Pan Jezus mówi, że jego uczniowie nie należą do tego świata (J 17,15-17). Jeśli jesteśmy dziećmi Bożymi i zostaliśmy zbawieni dzięki Jego łasce, to naszą najważniejszą (!) tożsamością jest dla nas przynależność do Królestwa Bożego, nie zaś do „Królestwa Polskiego”. Obywatelstwo niebiańskie nie skreśla obywatelstwa narodowego, ale określa rangę pierwszeństwa jednego nad drugim. Nasze więzy duchowe z braćmi i siostrami w wierze np. z Niemiec, Rosji, Ukrainy, Rumunii, czy Chin po-

winy być ważniejsze niż więzy krwi z niewierzącą ziemską rodziną, bliższą i dalszą. Wspomnijmy tu słowa Jezusa: „*Kto jest moją matką i moimi braćmi? Po czym powiódł oczyma po tych, którzy wokół Niego siedzieli, i oświadczył: Oto moja matka i moi bracia. Każdy bowiem, kto spełnia wolę Boga, ten jest moim bratem i siostrą, i matką*” (Mk 3,33-35). Wejście do Niebiańskiego Domu nie jest ograniczone narodowością, językiem, płcią, kolorem skóry, ale wcale nie skreśla ono tego, kim jesteśmy, gdzie się urodziliśmy, i co z tego wynika tu i teraz. Analogicznie – bycie człowiekiem duchowym nie eliminuje potrzeby dbania o ciało fizyczne i cielesną rodzinę (Ef 5,29; 1 Tm 5,8).

Konsekwencje

Przesłanie ewangelii nie zawiera w sobie ekspozycji czynnika narodowego. Wręcz przeciwnie: „*Albowiem wszyscy jesteśmy synami Bożymi przez wiarę w Jezusa Chrystusa (...). Nie masz Żyda ani Greka (...); albowiem wszyscy jedno jesteśmy w Jezusie Chrystusie. A jeśli jesteście Chrystusowi, tedy jesteście potomkami Abrahama, dziedzicami według obietnicy*” (Gal 3,26.28-29). Natomiast Jezus wzywa: „*Jeśli ktoś przychodzi do Mnie, a nie ceni Mnie bardziej niż swego ojca i matkę, żonę i dzieci, braci i siostry, a także bardziej niż swą duszę, nie może być moim uczniem*” (Łk 14,26). Pójście za Jezusem nie sprawia, że przestajemy nosić swoje nazwisko, choć Boża rodzina, do której zostajemy włączeni, staje się dla nas wyższym priorytetem niż rodzina ziemską. Mamy się troszczyć o jedną i drugą, jednak powinniśmy mieć świadomość swojej najważniejszej tożsamości – dziecka Bożego! Pójście za Jezusem nie zwalnia z obowiązku bycia posłusznym władzy ziemskiej (powinniśmy nawet być bardziej posłuszni, np. w uczciwej pracy i płaceniu należnych podatków), niemniej Boże Królestwo, do którego zostajemy włączeni, nadaje wyższy priorytet posłuszeństwa niż władza ziemską. Pójście za Jezusem nie sprawia, że przestajemy być biologiczną częścią naszego narodu, choć naród niebiański, do którego zostajemy włączeni, otrzymuje wyższy priorytet niż naród ziemski. Bez właściwego rozumienia odnośnych uwarunkowań nie będziemy w istocie posłuszni nakazowi Jezusa z Łk 14,26.

Wnioski końcowe

Z prawdziwą radością obchodziłem uroczystości 100-lecia niepodległości mojej ojczyzny Polski. Mam wielki szacunek dla ludzi, którzy walczyli o

wolną Polskę i czynili dla nas dobro bytowe, jednakże jeszcze bardziej cenię ludzi, którzy wiernie głosili i głoszą Słowo Boże, czyniąc tym samym nieocenione dobro duchowe. Cieszę się z bycia Polakiem, ale nieporównanie bardziej z tego, że z łaski Bożej stałem się obywatelem Królestwa Niebieskiego.

L. Kozakiewicz

Chrześcijańska „mowa nienawiści”

Dużo ostatnio słyszymy o „mowie nienawiści”. Czy jest ona jakimś nowym zjawiskiem? Czy przedtem jej nie było? Czy coś odróżnia mowę nienawiści od nienawiści jako takiej? O co w tym wszystkim chodzi?

Według ogólnie przyjętej definicji **mowa nienawiści** (ang. hate speech) to emocjonalnie negatywne wypowiedzi, powstałe ze względu na domniemaną lub faktyczną przynależność do grupy przeciw innej grupie, tworzone na podstawie uprzedzeń i mentalnej wrogości.

Każdy z nas ma jakieś swoje poglądy i pewien zasób wiedzy, który jest uwarunkowany tym, z jakich źródeł wiedzy o świecie korzysta. Każdy z nas jedno źródła informacji obdarza większym zaufaniem niż inne, prezentujące odmienne od naszych poglądy. Dość istotną tutaj okolicznością jest też to, że w obecnych czasach większość dziennikarzy i publicystów zatraciła ich podstawowe posłannictwo informowania o faktach na rzecz manipulacyjnego ich komentowania, przez co stali się oni bardziej ideologicznymi i politycznymi propagandystami niż rzetelnymi sprawozdawcami otaczającej nas rzeczywistości. Wielu politykom jest to na rękę, bo taka sytuacja i konflikty z niej wynikające to w ich świecie rzecz wręcz pożądana. Jeśli uda ci się skutecznie wskazać wroga i przez to podzielić ludzi, jest duże prawdopodobieństwo, że wygrasz z polityczną konkurencją. Wśród walczących (czy raczej pozorujących walkę) z mową nienawiści nie brakuje i takich, którzy m.in. wskazują na Biblię jako prazródło „plemiennej” nienawiści. Skądś to już znamy...

Przyjrzyjmy się więc takiej oto sprawie w jednej z relacji biblijnych.

Herod uwięził i bestialsko uśmiercił Jana Chrzciciela, bo ten upominał go, że grzeszy, żyjąc z żoną swego brata Filipa, Herodiadą. Czy Jan Chrzciciel siał mowę nienawiści, a Herod był sprawiedliwy? Podążający dziś za tzw. poprawnością polityczną mogliby powiedzieć, że Herod postąpił prawomocnie skazując Jana Chrzciciela za otwartą mowę nienawiści przeciw niemu jako władcy. Rzecz jednak w tym, że Jan Chrzciciel mówił obiektywną

prawdę, a Herod prawdy nienawidził, i tym samym wydany przezeń wyrok był aktem zemsty, nie zaś wyrazem jakiegokolwiek sprawiedliwości. Prawdopodobnie niejedyn dzisiejszy sędzia pod presją współczesnych ideologów i kreatorów nowoepokowych „wartości” skazałby Jezusa z Nazaretu za mowę nienawiści i tzw. groźby karalne na przykład po Jego słowach: „*Biada wam, faryzeusze, obludnicy..., wy też dopełnijcie miary ojców waszych. Węże! Plemię żmijowe! Jakże będziecie mogli ujść przed sądem ognia piekielnego?*”.

Od jakiegoś czasu jest rzeczą dość zmienną, że w szeregu cywilizowanych państwach istnieje dziwne przyzwolenie na różnorakie wyszydzanie i prześladowanie chrześcijan, przy jednoczesnej obronie wszystkiego, co nie jest biblijne i chrześcijańskie. Innymi słowy, w zalewie rzekomego sprzeciwu wobec „mowy nienawiści” stosowane są podwójne standardy, niestety. W wymiarze społecznym prowadzi to do utrwalania się stereotypów i uprzedzeń wobec tych, którzy są przeciwni wszelkim nieprawościom, bez względu na to, kto je czyni, „my” czy „oni”. Nierzadko też *de facto* ci, którzy gromko zagrzewają do walki z mową nienawiści, sami lubo się nią posługują wobec ich ideologicznych adwersarzy, co zwie się hipokryzją, i co w końcu prowadzi do jeszcze większego pomieszania pojęć, a w sumie do absurdu. Czyżby o to chodziło?

Aby wejść nieco głębiej w tę problematykę, rozważmy taką kwestię: jaki cel powinien przyświecać ludziom opowiadającym się za napiętnowaniem różnych przejawów zła w naszym życiu? Czy miałyby chodzić o spowodowanie przez to wrogości do kogokolwiek, czy raczej o zasadne napomnienie tego kogoś dla dobra ogółu? Co na ten temat mówi Słowo Boże, będące dla biblijne wierzących jedynym autorytetem moralnym. I tak dla przykładu w 2 Tm 4,2 czytamy: „*Głoś Słowo, bądź w pogotowiu w każdy czas, dogodny czy niedogodny, karć, grom, napominaj z wszelką cierpliwością i pouczeniem.*”, a w Hbr 3,13 czytamy: „*Ale napominajcie jedni drugich każdego dnia, dopóki trwa to, co się nazywa "dzisiaj", aby nikt z was nie popadł w zatwardziałość przez oszustwo grzechu.*”, zaś w Gal 5,15 jednocześnie czytamy: „*Lecz jeśli jedni drugich kąsacie i pożeracie, baczcie, abyście jedni drugich nie strawili.*”. I tu kłania się **mowa miłości**, tzn. taki sposób mówienia, który cechuje życzliwość i bezstronność, i który nikomu nie ubliża, o czym traktuje np. Gal 6,1-3 „*Bracia, jeśli człowiek zostanie przyłapany na jakimś upadku, wy, którzy macie Ducha, poprawiajcie takiego w duchu łagodności, bacząc każdy na siebie samego, abyś i ty nie był kuszony. Jedni drugich brzemiona noście, a tak wypełnicie zakon Chrystusowy. Jeśli bowiem kto*

mniema, że jest czymś, będąc niczym, ten samego siebie oszukuje.”. No właśnie, powiedzmy to wyraźnie: zasadne napominanie w duchu łagodności nie jest mową nienawiści. Wedle pouczenia Bożego mamy miłować grzesznika jako bliźniego, a nienawidzić grzechu, dlatego napominamy dla dobra bliźniego i dobra naszego, a więc dla dobra wspólnego. Pamiętajmy też przy tym, że nasz mistrz i Zbawiciel konając na krzyżu Golgoty wołał do Ojca w Niebie za swymi oprawcami: „*Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią.*” – Łk. 23,34. Było to wyrazem największego miłosierdzia. Jak wielu byłoby dziś naśladowców Pana Jezusa, którzy byliby w stanie tak się zachować wobec swych prześladowców?

Jednak czy napominanie może być zachowaniem alternatywnym, czy raczej ma wynikać z nakazu Bożego Prawa, a zatem nie wykonywanie go jest równoznaczne z przestępstwem. Przestępstwo bowiem z definicji jest działaniem niezgodnym z obowiązującym prawem lub zaniechaniem działania prawem przewidzianego. Jeśli np. widzimy pożar, a nie wzywamy straży pożarnej, popełniamy przestępstwo, nie będąc sprawcami pożaru. Jeśli widzimy tonącego i nie robimy nic, aby go uratować, tak samo stajemy się przestępcami w wyniku zaniechania działania, mimo że nie my owego nieszczęśnika wrzuciliśmy do wody. Jakże częsty zdarza się taki oto obrazek, gdy na drodze widzimy samochód, który uległ katastrofie, są w nim ofiary wypadku, a przejeżdżający obok kierowcy ograniczają się do roli gapiów, zaś w międzyczasie mijają cenne minuty decydujące o przeżyciu ofiar tegoż wypadku. Tacy gapie są przestępcami! A czy my nie bywamy takimi gapiami, gdy widzimy ludzi mniej lub bardziej świadomie, bądź nieświadomie idących na wieczne zatracenie, a ograniczamy się do wzruszenia ramionami lub do dziękowania Bogu, że my do takich nie należymy (por. Łk. 18,10-14)? **Bo jeśli z miłości do bliźniego nie mówię mu realnej prawdy, gdyż obawiam się urazić jego uczucia religijne lub jakieś poglądy, wtedy zapieram się Pana Jezusa, który jest nadrzędną Prawdą!** Nawiązuje też do tego Jk. 5,19-20 (BT) „*Bracia moi, jeśliby ktokolwiek z was zszedł z drogi prawdy, a drugi go nawrócił, niech wie, że kto nawrócił grzesznika z jego błędnej drogi, wybawi duszę jego od śmierci i zakryje liczne grzechy.*”. A jeśli tego nie robi, logicznie rzecz biorąc, postawi się w sytuacji zaniechania będącego przestępstwem.

Nie będzie nadzwyczajnie odkrywcze zauważenie, że oto ci, którzy z pobudek ideologicznych przeciwstawnych Biblii hasłowo i instrumentalnie występują przeciw tzw. mowie nienawiści i obrazie uczuć – wedle ich ro-

zumienia i oceny, w rzeczy samej najprawdopodobniej chcieliby cenzurować i kneblować usta tym, którzy opowiadają się za bezwzględną prawdą i słusznie napiętnują zepsucie etyczno-moralne skutkujące różnorodnymi patologiami społecznymi, a na koniec wiecznym zatraceniem grzeszników. Tak wynika nie tylko z moich osobistych obserwacji i rozważań.

I zamiast zakończenia dwie jakże wymowne na tę okoliczność wypowiedzi Pisma: „*Biada tym, którzy zło nazywają dobrem, a dobro złem (...). Biada tym, którzy we własnych oczach uchodzą za mądrych i we własnym mniemaniu za rozumnych!*” (Iz 5,20-21) oraz „*Niech wasza mowa będzie: tak, tak; nie, nie. A co nadto jest, od Złego pochodzi.*” (Mt 5,37 BT).

L.K.

SYLWETKI REFORMATORÓW

Jan Hus

Protestancką reformację zwykle kojarzy się z wystąpieniem Marcina Lutra (1517 r.). Zanim jednak Luter ogłosił swoich 95 tez przeciwko papieskim odpustom, ponad sto lat wcześniej przeciw zepsuciu w Kościele wystąpił czeski reformator, profesor uniwersytetu praskiego Jan Hus.

6 lipca minie 600 lat od jego męczeńskiej śmierci za wiarę, warto zatem przypomnieć, kim był i dlaczego Kościół rzymskokatolicki tak bezwzględnie obszedł się ze swoim kapłanem.

Jan Hus, późniejszy czeski reformator, urodził się około 1371 r. w ubogiej rodzinie w miejscowości Husyniec. Swoją kościelną karierę rozpoczął od śpiewania w chórze, skąd trafił na Uniwersytet Praski. Ponieważ był wybitnie zdolny, szybko opanował łacinę, język grecki i hebrajski, dzięki czemu zdobył gruntowną znajomość Biblii i w roku 1401 otrzymał święcenia kapłańskie oraz stanowisko nadwornego kapelana i spowiednika królowej **Zofii**. Następnie w 1402 r. został dziekanem na Uniwersytecie Praskim oraz głównym kaznodzieją w Kaplicy Betlejemskiej, a w roku 1409 – pierwszym rektorem we wspomnianym uniwersytecie. W ten sposób Hus objął kluczowe stanowisko w narodowym ruchu reformatorskim.

Już w latach osiemdziesiątych XIV wieku do Pragi zaczęły napływać pisma **Jana Wiklifa**. W roku 1401 **Hieronim** – przyjaciel Husa – przywiózł z Anglii także kilka jego bardziej radykalnych dzieł teologicznych. Profesor Hus – będąc pod wpływem idei angielskiego reformatora – zajął się ich

przepisywaniem i propagowaniem, zarówno na uniwersytecie, jak i w praktycznej Kaplicy Betlejemskiej. Dość wspomnieć, że jego wystąpienia cieszyły się ogromną popularnością, tym bardziej, że zbiegły się z rozbudzeniem czeskich uczuć narodowych i dążeniem Czechów do wyzwolenia się spod jarzma Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego.

Na co szczególnie zwracał uwagę Jan Hus?

Przede wszystkim **odwoływał się do nauk biblijnych i żądał przetłumaczenia Pisma Świętego na język czeski**. Uważał bowiem, że cała prawda zbawienna zawarta jest w Piśmie Świętym (2 Tm 3,15-17) – dlatego powinna być ona dostępna dla wszystkich ludzi, aby każdy mógł ją poznać. W tym celu sam Hus dokładał wszelkich starań, aby przedstawiać nauki Biblii i swoje poglądy właśnie w języku czeskim. Swoje stanowisko uzasadniał słowami z 1 Kor 14,19: *„Wszakże w zborze wolę powiedzieć pięć słów zrozumiałych, aby i innych pouczyć, niż dziesięć tysięcy słów językiem niezrozumiałym”*.

Po drugie, Jan Hus **postulował konieczność zreformowania instytucji kościelnych na wzór pierwotnych wspólnot apostołskich**. Podobnie bowiem jak Wiklif przedkładał duchową społeczność z Chrystusem jako Głową nad hierarchiczny Kościół papieski. Twierdził także, że Piotr nigdy nie był głową Kościoła, a władza papieska i prymat pochodzą od cesarzy, a nie od Boga. Z tego też powodu przedkładał wyższość soboru nad zarządzenia biskupa Rzymu. Zwłaszcza że biskupi rzymscy dawno utracili jakikolwiek autorytet. Wiadomo bowiem, że czasy, w jakich żył Jan Hus, były okresem znanym w historii jako epoka wielkiej schizmy, kiedy to Kościołem rzymskim rządziło równocześnie dwóch, a nawet trzech papieży: **Grzegorz XII** (1406-1415), **Benedykt XIII** (1394-1417) i **Jan XXIII** (1410-1415), którzy nawzajem obrzucali się oskarżeniami i klątwami.

Po trzecie, Jan Hus **potępiał także wszelką niesprawiedliwość i zepsucie kleru, szczególnie kupczenie dobrami kościelnymi** (sprzedaż odpustów, symonia, korupcja), zajmowanie się polityką i gromadzeniem bogactw przez wpływowych dostojników Kościoła, ich próżność, zeświecczenie oraz skandaliczny tryb życia, który wywierał demoralizujący wpływ na społeczeństwo. W pierwszym swoim liście z więzienia w Konstancji Hus pisał: *„Proszę, żebyście się wystrzegali ludzi podstępnych, a zwłaszcza księży niegod-*

nych, o których mówi Zbawiciel, że przychodzą w przebraniu owczym, a wewnątrz są wilkami żarłocznymi”.

Po czwarte, Jan Hus **opowiadał się również za wolnością sumienia, słowa i przekonań**. Szczególnie bliskie były mu słowa: „*Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli*” (J 8,32). W nawiązaniu do tych słów napisał: „*Dlatego wierny chrześcijanie: szukaj prawdy, słuchaj prawdy, ucz się prawdy, kochaj prawdę, trzymaj się prawdy, broń prawdy aż do śmierci, gdyż prawda cię wyswobodzi*”.

W imię ewangelicznej wolności Hus domagał się również udzielania komunii (Wieczerza Pańska) pod dwiema postaciami – chleba i wina, czyli przywrócenia kielicha całemu ludowi, zgodnie ze słowami Jezusa: „*Pijcie z niego wszyscy*” (Mt 26,27). Odrzucał także doktrynę czyśćca oraz kult świętych. Był więc krytyczny wobec nadużyć Kościoła, zarówno w nauczaniu, jak i życiu jego dostojników, ale nie głosił niczego, za co miałby zostać skazany na śmierć.

Podstępne zamordowanie czeskiego reformatora ostatecznie skompromitowało Kościół katolicki. Kler zapewnia, że to Duch Święty rządzi soborami. Ale duch soboru w Konstancji okazał się zabójcą... Wyrok śmierci wydali bowiem ojcowie soborowi. Tylko trzydziestu z pośród nich było za całkowitym uniewinnieniem Husa, a jedenastu za nałożeniem na niego pokuty kościelnej. Jednakże większość głosowała za karą śmierci, twierdząc, że Hus jest heretykiem. Jak do tego doszło?

Warto przypomnieć, że początkowo czeski reformator cieszył się ogromną przychylnością zarówno króla **Wacława IV**, jak i arcybiskupa **Zbynka Zajica**. Nic nie wskazywało więc na to, że ten stan rzeczy może ulec zmianie. Dopiero kiedy zdominowany przez Niemców uniwersytet praski w 1403 r. potępił 45 tez Wiklifa, stosunek do Jana Husa stopniowo zaczął ulegać zmianie. Tym bardziej że w 1406 r. papież **Innocenty VII** wydał bullę nakazującą arcybiskupowi praskiemu rozprawienie się z szerzącą się w Czechach herezją. Uwięziono więc niektórych przyjaciół reformatora, a jego samego zaczęto inwigilować. Szczególnie wrogo usposobiony był wobec niego kler niemieckiego pochodzenia, który w 1409 r. podczas synodu w Pizie (miał to być sobór, ale Rzym go później za taki nie uznał) oskarżył Husa o wywrotową działalność. Również **Aleksander V**, nowo wybrany papież (trzeci panujący w tym samym czasie!), był do niego wrogo nastawiony i w swej bulli wezwał go do zaprzestania krytyki Kościoła. Kiedy Hus nie podpo-

rządkował się temu nakazowi, arcybiskup praski rzucił na niego klątwę i kazał spalić dzieła Wiklifa. Ponadto kiedy Hus został wezwany do Rzymu, wysłał tam jedynie swoich przedstawicieli, a gdy zmarł Aleksander V, odwołał się do nowego papieża – **Jana XXIII** (ten uznany został potem za antypapieża).

Niestety, za pontyfikatu Jana XXIII położenie Husa jeszcze bardziej uległo pogorszeniu. Kiedy bowiem w 1412 r. papież wezwał do finansowego i zbrojnego wsparcia wyprawy wojennej przeciwko królowi Neapolu – w zamian za odpuszczenie grzechów przeszłych i przyszłych – Hus potępił bullę papieską i w rezultacie został ekskomunikowany przez Rzym, a Praga została obłożona interdyktem. W obliczu rosnącej opozycji oraz za radą przyjaciół Hus opuścił więc Pragę i osiadł w swoich rodzinnych stronach, gdzie napisał dwa ważne dzieła „O Kościele” i „O symonii”.

Aby definitywnie rozstrzygnąć długoletni spór o władzę w kościele (trzech papieży nawzajem obrzucało się klątwami) i umożliwić **Zygmuntowi Luksemburskiemu** (brat Wacława IV) koronowanie się na cesarza w Rzymie, a przy okazji rozprawić się z „heretyckimi” poglądami czeskiego reformatora, w 1414 r. zwołano sobór w Konstancji (rozpoczął swe obrady 5 listopada). I tam też Hus został zwabiony przez Zygmunta Luksemburczyka, od którego otrzymał list żelazny gwarantujący mu bezpieczeństwo. Dokument ten sformułowano celowo podstępnie – nie gwarantował powrotu do Pragi, a jedynie mówił o bezpiecznym przybyciu do Konstancji. Dlatego też kiedy tylko Hus pojawił się w Konstancji, niemalże od razu (8 listopada) został podstępnie zwabiony do pałacu papieskiego i uwięziony w klasztorze dominikańskim.

Mimo pisemnego odparcia wszelkich zarzutów oraz protestów składanych przez przyjaciół Husa, że jego zatrzymanie odbyło się wbrew królewskiej woli, reformatora ostatecznie przewieziono do zamku, gdzie pozostały czas spędził w całkowitym odosobnieniu. Dopiero 5 maja 1415 r. postawiono go przed zgromadzonymi na soborze i oskarżono o propagowanie tez, których nigdy nie głosił. Oczywiście Hus zdecydowanie odrzucił te pomówienia, a potwierdził jedynie te, które dotyczyły istoty Kościoła, symonii, zepsucia kleru, celibatu i innych nadużyć systemu papieskiego. Kiedy jednak i te poglądy uznano za heretyckie, a on odmówił ich odwołania, wyrokiem soboru został skazany na śmierć przez spalenie na stosie. Najpierw spalono jego pisma, po czym napiętnowano go jako heretyka, zdegradowano i wydano go w ręce władzy świeckiej (niczym Jezusa...).

Tak to Jan Hus został spalony na stosie 6 lipca 1415 r., a jego prochy zostały wrzucone do Renu. Zamordowanie Husa pokazało całemu światu perfidne okrucieństwo papieskiego Rzymu i było dobitnym świadectwem kompromitacji Kościoła rzymskokatolickiego.

Życie, działalność i męczeńska śmierć J a n a H u s a, a później także jego przyjaciela, Hieronima z Pragi (30 V 1516) odbiły się jednak echem nie tylko w Czechach, ale także w wielu innych krajach Europy. Husytyzm wywarł też pewien wpływ na sytuację w Polsce.

Wpływowi rewolucji husyckiej na Polskę sprzyjał fakt, że w czasach Jana Husa wielu zamożnych Polaków studiowało na Uniwersytecie w Pradze. Tam zetknęli się oni zarówno z poglądami Husa, jak też z dziełami **Jana Wiklifa**. Dzięki temu głoszone przez reformatorów idee mogły swobodnie przenikać do Polski. Tym bardziej że na Uniwersytecie Krakowskim, większość rektorów zdobyła stopnie naukowe właśnie w Pradze, gdzie osobiście spotykali się z Husem – sprzyjali więc oni rodzącemu się zainteresowaniu ruchem reformatorskim w Polsce.

Co ciekawe, postulatami głoszonymi przez czeskich reformatorów zainteresowany był także polski dwór królewski. Czescy profesorowie oraz duchowni zapraszani byli do Krakowa nawet na dwór królowej **Jadwigi**. Sam **Władysław Jagiello** początkowo sprzyjał husytom. Nawet zaprosił do Polski Hieronima z Pragi, który nie tylko wykładał na uczelni krakowskiej, ale także, podróżując po kraju, wywarł niemały wpływ na zainteresowanie się husytyzmem.

Postulaty reformatorskie głoszone przez zwolenników Husa docierały do Polski także dzięki współpracy gospodarczo-politycznej obu królestw. Husyci walczyli m.in. pod Grunwaldem i w wielu innych bitwach z Zakonem Krzyżackim. Natomiast polskie rycerstwo wielokrotnie brało udział w wojnach husyckich. Weześniej, znani Polacy – na przykład **Jan z Tuliszkowa** i **Zawisza Czarny** z Grabowa – odwiedzili też Husa w więzieniu w Konstancji i interweniowali w jego sprawie.

Co więcej, nauki Husa przenikały do Polski także po rozbiciu się husytyzmu na dwa obozy: umiarkowanych „utrakwistów” i radykalnych „taborytów”. Utrakwiści byli popierani przez część zamożnej szlachty polskiej oraz duchowieństwa. Taboryci z kolei popierani byli zarówno przez chłopów i

mieszczan, jak też przez niższe duchowieństwo i szlachtę. Sytuacja zmieniła się dopiero, kiedy – pod naciskiem **Zbigniewa Oleśnickiego**, biskupa krakowskiego oraz papieża **Marcina V**, który wzywał do eksterminacji husytów, Jagiełło cofnął poparcie dla nich i nakazał traktować jako heretyków. Później, w 1438 r. zawiązana została – także za sprawą Oleśnickiego – konfederacja w Korczynie i w bitwie pod Grotnikami w maju w 1439 r. husyci zostali pokonani.

Warto zaznaczyć, że mimo dalszych antyhusyckich akcji prowadzonych przez biskupa O l e ś n i c k i e g o, resztki polskich husytów utrzymało się w Polsce m.in. w Wielkopolsce, na Kujawach i Pomorzu Zachodnim aż do XVII wieku. Było to możliwe głównie dzięki połączeniu się tychże resztek z wydaloną z kraju Jednotą Braci Czeskich, która znalazła schronienie u możliwych protektorów: **Leszczyńskich**, **Górków**, **Ostrorogów** i innych. Dość wspomnieć, że w samej tylko Wielkopolsce powstało około 90 zborów. Dzięki poparciu Leszczyńskich powstały też liczne szkoły, drukarnie i nastąpił również rozwój rzemiosła. Szacuje się, że na początku XVII wieku liczba czeskich emigrantów wynosiła co najmniej 150 tys. W 1628 r. do Leszna przybył także wybitny teolog i pedagog **Jan Amos Komeński** (1592-1670), który pełnił liczne funkcje w Jednocie, a od 1636 r. był rektorem uczelni leszczyńskiej. Dopiero nasilająca się kontrreformacja, wojna ze Szwecją oraz rozbiory Polski doprowadziły do upadku Jednoty.

Co po nich zostało? Przede wszystkim czeski protestantyzm w różnych odmianach. Poza tym idee Husa wywarły duży wpływ na reformacyjnych myślicieli w całej Europie, a także na twórczość literacką wielu pisarzy, chociażby naszej poetki **Marii Konopnickiej**, która Husowi poświęciła jeden ze swoich wierszy pt. „Jan Hus”. Oto jego fragment.

Stoję przed wami i milczę. O sędzie,
Wy nie jesteście dla mnie sądem Boga!
Wiem, już się stos mój dymi, a u proga
Już kipi tłum ten, co mnie wieść nań będzie...
I żadne za mną nie stanie orędzie
I otworzona już jest wielka droga,
Przez którą lecą skrwawione łabędzie
Do swego Boga ...

Stoję i milczę. Cóż powiem, skazany

Za każde czucie, myśl każdą i technienie?
Triumf wam! Triumf, o rzymskie wy pany!
Obroną moją jest tylko milczenie,
A winą – duch mój, co zerwał kajdany.
Triumf wam! Oto świątyni sklepienie
Nad głową moją powtarza: Skazany!
Na stos! płomienie!

O sędzie! Wiem ja, że pod waszą mocą
Stoję, przychodzić daleki i cichy,
Z krain wolności, które długą nocą
Oddzielił od was kaptur i duch pychy ...
Wiem, wasze klątwy świat w pyły druzgocą,
I bezpieczniejszy jest robaczek lichy
Pod stopą moją, niżeli ja, o mnichy,
Pod waszą mocą!

Przecież mnie trwoga ni zgnębi, nie złamie,
Bóg zna to serce i wie, że jest czyste.
Próżno, biskupie, wyciągasz swe ramię
I klątwy na mnie wyrzucasz ogniste ...
Duch mój nie zaprze się prawdy, nie skłamię;
On, wolny, silny, w swe skrzydła wieczyste
Bije i z stosu ulata, o Chryste,
Pod Twoje znamię ...

Ja już nie kapłan, nie! Już ze mnie zdarto
Szaty, przez które podobny wam byłem.
Grom Rzymu jeszcze pali się nad kartą,
Przez którą będę popiołem i pyłem ...
Ale masz duszę nie przez to rozdartą:
Biegu dobiegłem i dzień mój odbyłem,
I widział mnie Pan pod rannych zórz wartą
I wie, jak żyłem.

...

Lecz Ty wyciągasz prawicę, o Panie!
Ty Bóg żyjących i wolnych ... Ty święty!
Mój lud – powstanie!
Na stos mnie teraz wiedz, rzymski biskupie,

I wy o oczach zapalonych mnichy!
Pójdę – i życia zaparciem nie kupię ...
Jak wiązka mirry, tak spłonę wam cichy,
A stos mój dymy odrzuci Wam trupie
Na ten świat lichy ...

(Maria Konopnicka, *Poezje*, tom pierwszy. ss. 222-226 w: M. Skalski, *Przeciw ciemnogrodowi*, Książka i Wiedza, 1949, ss. 57-60).

BP

BIBLIJNE ZASADY WIARY

Jezus Chrystus

Wierzymy, że Jezus (hebr. *Yehoszua* (YHWH zbawieniem), *Yeszua*, *Yeszu*) jest obiecany Mesjaszem, Synem Bożym, Panem i Zbawicielem, jedynym Pośrednikiem między Bogiem a ludźmi, który narodził się z Marii panny w Betlejem. Dokładnie wypełnił wolę Boga, umarł przez ukrzyżowanie, został pogrzebany i w trzy dni później powstał z martwych (1 Kor 15,3-4). Po wniebowstąpieniu zasiadł po prawicy Boga i stamtąd przyjdzie ponownie sądzić żywych i umarłych (Mt 25,31-46; Dz 17,31).

I. Źródła

1. Głównym źródłem do poznania życia Jezusa z Nazaretu są cztery Ewangelie. Pozostałe pisma apostołskie, choć także zawierają świadectwa o Jezusie, wypowiadają się o nim – szczególnie Listy Pawła oraz List do Hebrajczyków – z uwzględnieniem rozwiniętej już chrystologii.

2. Jego historyczne istnienie potwierdzają jedynie nieliczne wzmianki u historyków rzymskich i żydowskich (Tacyt, Swetoniusz, Józef Flawiusz).

3. Najważniejsze prorocze zapowiedzi mesjańskie, opisujące pochodzenie, charakter, działalność, odrzucenie, cierpienie, śmierć oraz wywyższenie Mesjasza zawiera jednak Biblia hebrajska (Rdz 3,15; 12,3; 28,14; 49,8-10; Lb 24,17 Pwt 18,15-18; 2 Sm 7,12-16; Ps 2; 22; 110; Iz 11,1-5; 42,1-8; 49,1-9; 50,4-9; 52,13-53,12; 61,1-2; Dn 9,24-27; Mal 3,1; Zach 9,9; 12,10). Jezus nie tylko utożsamiał się z tymi zapowiedziami, ale także oczekiwał od swoich uczniów, aby „uwierzyli we wszystko, co [o nim] powiedzieli prorocy”

(Łk 24,25). „Począwszy też od Mojżesza poprzez wszystkich proroków wykladał im, co o nim było napisane we wszystkich Pismach” (Łk 24,27).

II. Życie i nauczanie

1. Jezus urodził się w Betlejem k. Jerozolimy pod koniec panowania króla Heroda I Wielkiego, prawdopodobnie około 7 roku p.n.e.

2. Jego matką była Maria, za ojca uchodził Józef z rodu Dawida (Mt 13,55; Mk 6,3; Łk 2,48; 3,23), chociaż Ewangelie Mateusza (1,18-23) i Łukasza (1,26-38) mówią o cudownym poczęciu Jezusa z Ducha Świętego.

3. Jezus mieszkał w Nazarecie i miał młodsze rodzeństwo, które początkowo z dystansem odnosiło się do niego (Łk 2,7; Mk 3,31-32; 6,3; J 7,5).

4. Rozpoczął działalność mając około trzydziestu lat (Łk 3,21-23), wkrótce po uwięzieniu Jana, syna Zachariasza (Mk 1,14).

5. Ucząc jako moc mający oraz uzdrawiając (Mk 1,22.27-34), gromadził wokół siebie tłumy.

6. Jego nauka oparta była na Biblii hebrajskiej, którą uznawał za najwyższe kryterium prawdy i wiary (Mt 22,29; 5,17-20). Centralnym motywem jego nauczania było Królestwo Boże (Mt 13), konieczność nawrócenia i postępowania zgodnie z przykazaniami Bożymi (Mk 1,14-15; Łk 10,25-27) oraz jego przykładem, jako wzorem do naśladowania (Mt 19,16-21).

7. Przebywając po raz ostatni w Jerozolimie i spodziewając się śmierci, podczas Ostatniej Wieczerzy Paschalnej urzeczywistnił obietnicę odnowienia Przymierza, czy też, jak tłumaczą niektórzy zawarcia Nowego Przymierza (Mt 26,28; Mk 14,24; Łk 22,20).

8. Tej samej nocy, w wyniku zdrady Judasza, Jezus został pojmany w Getsemani i postawiony przed Annaszem i Kajfaszem oraz starszyzną żydowską. Ponieważ podczas przesłuchania potwierdził swoją mesjańską godność, postanowiono go uśmiercić (Mt 27,57-66; Mk 14,53-65).

9. Głównym motywem skazania go na śmierć przez Piłata było oskarżenie Jezusa jako buntownika przeciwko Rzymowi (Łk 23,1-2). Jezus został

ukrzyżowany na wzgórzu Golgoty. Został pochowany w pobliskim grobowcu Józefa z Arymatei (Łk 23,50-56).

10. Ewangelie podają, że w trzy dni później Jezus został wzbudzony z martwych przez Boga i po czterdziestu dniach wzięty do nieba (Mt 28; Mk 16; Łk 24; J 20; Dz 1,2-3; 2,24.32-33).

Podsumowanie

Według Pism Mesjańskich (Nowy Testament) Jezus był nauczycielem Bożej prawdy, prorokiem, zapowiedzianym przez proroków Mesjaszem, Zbawicielem, który jako kapłan pośredniczy między Bogiem a ludźmi. Jego zwycięskie życie, śmierć i zmartwychwstanie są podstawą wiary w zmartwychwstanie ludu Bożego w dniu Jego powtórnego przyjścia (Mt 23,8; Pwt 18,15-18; Iz 42,1-8; 49,1-9; 53,1-12; Mt 1,21; 1 Kor 15,3-4. 20-23; 1 Tm 2,5-6; Dz 2,36).

ŚWIADECTWA

Moja droga do Boga

Urodziłam się i wychowałam w rodzinie katolickiej. Od dziecka wdrażano mnie do życia według nauki Kościoła katolickiego. Codziennie rano i wieczorem odmawiałam wyuczoną modlitwę oraz uczęszczałam na mszę w niedzielę i w święta. Tego wymagali ode mnie moi rodzice. Z własnej woli brałam udział w różnych nabożeństwach kościelnych (różaniec, majówka, niespory itp.). W dzieciństwie i w młodości nie czytałam Pisma Świętego. Nikt mnie do tego nie zachęcał, ani nikt w mojej obecności Biblii nie czytał.

Przez długie lata nie miałam kontaktu z żadną społecznością ewangeliczną. W swoim codziennym życiu spotykałam katolików i ateistów. Sądziłam, że tylko moja wiara jest prawdziwa. Byłam o tym głęboko przekonana i nawet przez chwilę nie brałam pod uwagę innej możliwości. Dopiero, jako osoba dorosła, kupiłam Pismo Święte. Sporadycznie czytałam krótkie fragmenty. Chodziłam do kościoła i brałam udział w licznych uroczystościach kościelnych, przystępowałam do sakramentów i „modliłam się”. Często odmawiałam różaniec, różne litanie oraz wyuczone modlitwy. Nigdy dłużej nie zastanawiałam się nad moim kontaktem z Bogiem.

Moja przyjaciółka, która mieszka w Krośnie, miała częsty kontakt ze Świadcami Jehowy. Od niej dowiedziałam się, że czczenie obrazów oraz

rzeźb nie jest zgodne z przykazaniami Bożymi. Zwróciła również moją uwagę na świętowanie soboty. Początkowo wydawało mi się, że to przecież bez różnicy, w którym dniu czcimy Boga. Jednak pod wpływem naszych licznych rozmów, sięgnęłam po Pismo Święte i zaczęłam szukać „u źródła”. Byłam zaskoczona. Dlaczego sprzeciwiamy się nakazom Boga? Miałam w domu Biblię Tysiąclecia, którą opracował Zespół Biblistów Polskich z inicjatywy Benedyktynów Tynieckich. Dlaczego Kościół Katolicki nie stosuje się do tego, co przetłumaczyli i opracowali jego przedstawiciele? W tej chwili nic, co dotyczy tego Kościoła, mnie już nie dziwi i nie zaskakuje.

Zaczęłam czytać wszystko, co dotyczyło tematów religijnych. Moja przyjaciółka pożyczyła mi mnóstwo książek między innymi: „Trzecie Tysiąclecie” (Alejandro Bullón), „Życie Jezusa” (Ellen G. White). Opowiedziała również o redaktorze Bolesławie Parmie, o jego artykułach w „Faktach i Mitach” i jego książce: „Pytania i Odpowiedzi – Krytyczna ocena doktryny Kościoła”. Zadzwoiłam do autora i udało mi się zdobyć egzemplarz jego książki. Z zapartym tchem czytałam zgromadzone materiały. Często zaglądałam do Pisma Świętego i sprawdzałam wiarygodność czytanych tekstów.

Przez wiele lat moja przyjaciółka była jedyną osobą, z którą mogłam porozmawiać o Bogu i o tym, co przeczytałyśmy w Piśmie Świętym, artykułach i książkach.

Nadal chodziłam do kościoła, ale już inaczej odbierałam nabożeństwa. Stawiałam sobie pytania: Dlaczego w Kościele, który niby poświęcony jest Bogu, tak mało jest Boga? Dlaczego modlimy się do Marii, do świętych, odmawiamy bezmyślnie różne modlitwy, w których tak trudno znaleźć Boga Ojca i Pana Jezusa Chrystusa?

Mijały lata. W dalszym ciągu uczęszczałam na różne nabożeństwa do kościoła. Bardzo brakowało mi kontaktu z ludźmi. Tłumaczyłam sobie, że przecież na mszach czyta się Ewangelię, że odmawia się modlitwę „Ojcze nasz,” że czasem ksiądz powie niezłe kazanie. Tak usprawiedliwiałam siebie, chociaż już wiedziałam, że moje postępowanie jest sprzeczne z wolą Bożą.

Niedługo po śmierci mojej mamy miałam sen. W moim śnie zobaczyłam dużą przestrzeń, a na niej mnóstwo świetlistych postaci. Jedna postać była wyższa od innych. Nie widziałam twarzy. Z tego obrazu, w moim śnie, emanowała ogromna miłość. To był ocean miłości. Miłości niewyobrażalnej i nieporównywalnej do żadnego uczucia, jakiego doświadczyłam w swoim życiu. Byłam oszołomiona i bardzo szczęśliwa. Żałowałam, że sen się skończył. Leżałam i ciągle przeżywałam tę cudowną moc. Czułam się wspaniale. Pomyślałam, że Pan Jezus chciał mnie pocieszyć. W trudnych momentach

mojego życia przywołuję z pamięci ten sen i tę wielką miłość. Uspokajam się. Wiem, że ktoś nade mną czuwa.

Przez kilka lat uczyłam się z moim mężem na spotkania organizowane przez adwentystów. Prelekcje były związane ze zdrowym odżywianiem. Zaczęłam czytać „Znaki Czasu”, które od nich otrzymywaliśmy. Codziennie czytałam Pismo Święte. Te chwile ze słowem Bożym dawały mi prawdziwą radość. Gdy z jakiegoś powodu nie mogłam poświęcić czasu na kontakt z Biblią, było mi smutno. Kilku tekstów, szczególnie dla mnie ważnych, nauczyłam się na pamięć.

Adwentyści zaczęli organizować spotkania na różne tematy. Te spotkania były dla mnie uczą duchową. Pastorzy często odwoływali się do Pisma Świętego. Czytali i tłumaczyli fragmenty Biblii. Czekałam z niecierpliwością na wyznaczone dni. Byłam spragniona kontaktów z wierzącymi. W czasie tych zgromadzeń mogłam wiele się nauczyć.

Potem nastąpiły wieczory z Biblią. Czytaliśmy fragmenty Pisma, omawialiśmy. Moja radość nie trwała długo, ponieważ pastor za wszelką cenę chciał mnie przekonać do Trójcy Świętej. To nie była jednorazowa akcja. Czulałam się zmęczona i zrezygnowałam z tych zgromadzeń. Doszłam do wniosku, że lepiej będzie, gdy sama skupię się na studiowaniu Pisma Świętego. Niemniej jestem bardzo wdzięczna członkom tego Kościoła za miłą atmosferę, za uprzejmość, za wsparcie oraz za wiedzę, którą dzięki nim zdobyłam.

Na spotkaniach z adwentystami poznałam Brata Roberta Ortyła ze Zborów Bożych CHDS. Gdy z mojej strony padło nazwisko: „Parma”, Brat Robert podszedł do mnie i powiedział, że zna go osobiście. Opowiedział mi o Zborach Bożych. Od tego czasu często rozmawialiśmy na tematy biblijne. Brat zaopatrzył mnie w różne materiały, dzielił się ze mną swoją wiedzą, udzielał mi wskazówek. Za wszelką pomoc jestem mu bardzo wdzięczna.

Zaczęłam telefonicznie kontaktować się z Bratem Bolesławem. Brat zawsze okazywał mi wielką życzliwość. Chętnie odpowiadał na moje pytania i cierpliwie wyjaśniał mi mało zrozumiałe fragmenty Pisma Świętego. Wspierał mnie w trudnych chwilach. Nadal dzwonię do niego i mimo nawału zajęć, brat Bolesław znajduje czas na rozmowę ze mną. Dziękuję.

Dowiedziałam się, że członkowie i sympatycy Zborów Bożych spotykają się raz do roku w Wiśle na trzydniowym zjeździe. Zgłosiliśmy z mężem swój udział. Członkowie zboru przyjęli nas z wielką miłością i życzliwością. Pierwszy raz zobaczyłam, jak ludzie wierzący wielbią Boga. Byłam wzruszona i radosna. Cieszyłam się i dziękowałam Bogu, że mogłam uczestniczyć w zgromadzeniu i poznać wspaniałych ludzi.

W Wiśle nawiązałam kontakt z Siostrą Wandą Stokłosa. Kochana Siostra Wanda poświęciła dziesiątki godzin na rozmowy telefoniczne ze mną. Uczyla mnie ufności do Pana, wyjaśniała, tłumaczyła, wpajała wielką miłość do Boga Ojca, Pana Jezusa Chrystusa i do wszystkich ludzi. Zaopatrzyła mnie w płyty z kazaniem, pieśniami i z filmami. Otrzymałam od niej również materiały do codziennych rozważań. Z całego serca za wszystko dziękuję.

Dziękuję Bogu, że na mojej drodze znalazły się osoby, które bezinteresownie poświęcały mi swój czas, swoją wiedzę, swoją miłość i nieustanne wsparcie w modlitwie. Niech Dobry Bóg Wam wynagrodzi!

Przez wszystkie lata moich poszukiwań, wahań, niepewności, tęsknoty, czułam opiekę Bożą. Duch Święty kierował moimi krokami. Wierzę w Jedynego Boga, modłę się, czytam Pismo Święte, świętuję sobotę. Z wiarą i z ufnością wołam do Boga słowami Psalmu: „Nie opuszczaj mnie, Panie, Boże mój! Nie oddalaj się ode mnie! Śpiesz mi z pomocą, Panie, zbawienie moje!” (Ps. 38,22-23)

Janina Pastuszeńko

Nawrócenie mojego męża

Kochani – bardzo dziękujemy Wam z mężem, że zdecydowaliście się na pewne zmiany w „Łączniku”, dając więcej miejsca na świadectwa. Tym bardziej że nie każdy jest na tyle śmiały, aby mówić o swoich przeżyciach publicznie. Inaczej jest z przelaniem tego na papier. Poza tym warto mówić o tym, czego doświadczyliśmy, ponieważ jak mówi pewne przysłowie: „Słowa [tylko] zachęcają, [a] przykłady porywają”. Wiadomo przecież, że wielu takie właśnie świadectwa nie tylko budują, ale także pobudzają do głębokiej refleksji. Często przyczyniają się też do tego, że mówią: „Udało się jemu, to uda się i mnie”.

Nawrócenie mojego męża miało miejsce już bardzo dawno temu. Miał wtedy złamaną nogę. Dziwne jest to, że ja po złamaniu nogi, utraciłam na pewien czas wiarę, natomiast mój mąż, na skutek tego wydarzenia, doszedł do wiary. A było to tak.

Siedząc w przychodni w oczekiwaniu na wizytę u lekarza, żeby się mu nie dłużyło, szlifował język niemiecki. W pewnym jednak momencie podszedł do niego nieznany mężczyzna, mający około trzydziestu lat i zaproponował mu zamianę książek. Mąż się zgodził. Wziął więc od nieznajomego podniszczoną Biblię Gdańską, a w zamian oddał mu podręcznik do nauki języka

niemieckiego. Warto dodać, że więcej tego człowieka mąż mój już nie spotkał. Najważniejsze jednak jest to, że kiedy owa Biblia trafiła do jego rąk, od razu zaczął ją czytać. Czytał ją co prawda raz z większym, raz z mniejszym zapalem, ale stale posuwał się do przodu i dzięki temu odkrywał pewne różnice pomiędzy tym, w co do tej pory wierzył, a tym, co głosi Biblia. Tym bardziej że wcześniej był ministrantem nie mógł więc pogodzić się z tymi różnicami. I tak też pojawiło się zainteresowanie różnymi kościołami, m.in. baptystów, zielonoświątkowców i wielu innymi. Niestety, również w tych kościołach nie znalazł całkowitej zgodności z Biblią i dlatego szukał dalej. Poszedł nawet na powrót do na mszę niedzielną do swojego poprzedniego Kościoła katolickiego. Jednak nie wszedł już do środka. Obszedł go tylko kilka razy i wrócił do domu, zastanawiając się, co dalej ma robić.

Pewnego dnia sąsiad powiedział mu, że pod Domami Centrum w Warszawie jacyś ludzie sprzedawali ciekawe książki i on kilka kupił. Jeśli więc tylko chce, to mu jedną z nich pożyczy. Tak też się stało, a książką tą było „Życie Jezusa”. Chociaż to dość gruba książka, mąż przeczytał ją w kilka dni i od razu wiedział, co dalej ma robić. Tak oto już w najbliższą sobotę znalazł się na nabożeństwie w Kościele Adwentystów Dnia Siódmego.

Podczas studium biblijnego (szkoła sobotnia) od razu też brał czynny udział i wszyscy myśleli, że jest członkiem zboru. Jakież było ich zdziwienie, kiedy dowiedzieli się, że jest jedynie osobą zainteresowaną, a znajomość pewnych zagadnień zawdzięcza wyłącznie osobistej lekturze Biblii.

Dość wspomnieć, że po około sześciu miesiącach mąż zwrócił się z prośbą do br. Pilcha o udzielenie mu chrztu, do czego doszło kilka miesięcy później.

Dla mnie, jego żony, do dnia dzisiejszego fascynujące jest to spotkanie dwóch obcych sobie osób w przychodni lekarskiej: człowieka z Biblią i mojego męża z podręcznikiem do języka niemieckiego, a następnie spotkanie z sąsiadem, który zaoferował mu książkę „Życie Jezusa”. Kto ich postawił na drodze mojego męża? Chyba się nie pomyłę, jeżeli powiem, że to byli posłańcy samego Boga.

Jakże i w tym zdarzeniu trafne jest powiedzenie: o jakże niezbadane są wyroki boskie. Jakże różnymi sposobami posługuje się Bóg, aby pociągnąć ludzi do siebie.

W imieniu męża Jerzego i za jego zgodą i podpisem – z Bożym błogosławieństwem – świadectwo to spisała jego żona Krzysztofa Stańczak.

Z życia Zborów Bożych

1. Z żałobnej karty

Po kilkumiesięcznej chorobie w dniu 11 marca (poniedziałek) w wieku 84 lat zasnęła w Chrystusie Panu nasza Siostra – Maria Kowalska. Z relacji jej syna Piotra wiadomo, że odeszła w spokoju rano około godziny ósmej.

Od kilku lat siostra Maria identyfikowała się z naszą Społecznością za pośrednictwem br. Bolesława, aż w końcu na jej wyraźną prośbę, została ochrzczona (zanurzona) w rzece Wiśle w Skoczowie dnia 27 czerwca 2015 roku zgodnie z biblijnym poleceniem (por. Dz 2,38). Od tego czasu była członkinią naszej Społeczności.

W uroczystości żałobnej na życzenie Siostry Marii brał udział br. Bolesław



Parma z Żoną. W Domu Pogrzebowym na wojskowych Powązkach uroczystość żałobną prowadził świecki mistrz ceremonii, a Słowem Bożym oraz modlitwą usługiwał br. B. Parma. Odczytane były również dwa teksty poświęcone pamięci Marii oraz jej świadectwo: „Historia mojej wiary”, które z „Łącznika Biblijnego”

(nr 2 (76) 2018) na życzenie Siostry Marii, wyrażone tuż przed śmiercią, odczytał jej wnuk Łukasz. Następnie udaliśmy się na cmentarz Kościoła prawosławnego, gdzie dołączył do nas również duchowny tego Kościoła.



Tam na grobem końcową część prowadził br. Bolesław. Uroczystość zakończona została wspólną modlitwą Pańską „Ojcze Nasz”.

Z odczytanych wspomnień o Siostrze Marii dowiedzieliśmy się, że była ona Osobą bardzo aktywną, udzielającą się społecznie i pomagającą osobom starszym i niepełnosprawnym dzieciom. Była czynna zawodowo aż do czasu gdy została złożona chorobą.

Synowi naszej zmarłej Siostry oraz jej rodzinie i

wszystkim bliskim składamy szczerze wyrazy współczucia w nadziei, że jak „Jezus umarł i zmartwychwstał, tak też Bóg przez Jezusa przywiedzie z nim tych, którzy zasnęli” (1 Tes 4,14). On też, Wszechmogący Bóg „otrze wszelką łzę z oczu, i śmierci już nie będzie; ani smutku, ani krzyku, ani mokołu (...). I rzekł Ten, który siedzi na tronie: Oto wszystko nowym czynię. I mówi: Napisz to, gdyż słowa te są pewne i prawdziwe” (Ap 21,4-5).

Spółeczność Zborów Bożych

2. Zjazd Spółeczności

W dniach od 14 do 16 br. czerwca odbędzie się nasz coroczny zjazd członków oraz sympatyków naszej Spółeczności. Zjazd odbędzie się w Domu Katechetyczno-Szkoleniowym „Tymoteusz” (należącym do Kościoła Wolnych Chrześcijan) w Wiśle, ul. Gościejów 17. Przewidywany koszt za nocleg (dwie doby) od jednej osoby to 40.00 zł. plus wyżywienie – 60.00 zł. Zjazd będzie połączony z zanurzeniem (chrztem) w pobliskiej rzece Wiśle.

Osoby zainteresowane udziałem w zjeździe proszone są o zgłaszanie się do 15 maja br. Zgłoszenia należy składać do brata Bolesława. Można to uczynić drogą telefoniczną (nr tel. 661 316 897) bądź za pomocą poczty elektronicznej (e-mail: boleslaw.parma@gmail.com).

Prawa życia

Z życia Konfucjusza możemy się wiele nauczyć na temat praw duchowego wzrostu. Konfucjusz dożył siedemdziesięciu dwu lat. Na krótko przed śmiercią ujął swój życiorys w następujących słowach („Dialogi konfucjańskie” II,4):

Gdy miałem lat piętnaście, skupiłem swe wysiłki na nauce.

Gdy osiągnąłem lat trzydzieści, umocniłem się w moim postanowieniu i ustaliły się me zasady.

Gdy miałem lat czterdzieści, nie miałem już wahań.

W wieku lat pięćdziesięciu pojąłem moje przeznaczenie i wolę Niebios.

Gdy osiągnąłem wiek lat sześćdziesięciu, rozumiałem wszystko, co się kryło za tym, co mówiono mi.

Gdy dożyłem lat siedemdziesięciu, mogłem iść za pragnieniami mego serca, nie przekraczając przy tym żadnej z reguł”.

Rady Pawła

„Bądź dla wierzących wzorem w postępowaniu, w miłości, w wierze, w czystości (...), pilnuj czytania, napominania, nauki. Nie zaniedbuj daru łaski, który masz (...). O to się troszcz, w tym trwaj, żeby postępy twoje były widoczne dla wszystkich. Pilnuj siebie samego i nauki, trwaj w tym, bo to czyniąc, i samego siebie zbawisz, i tych, którzy cię słuchają”

1 Tm 4,12-16



Wydawca:

Mesjańskie Zbory Boże Dnia Siódmego,
44-300 Wodzisław Śl., skr. poczt. 35,
nr tel. 661 316 897

www.zboryboze.pl